III miejsce Dariusz Kowal: *Jabłko z głębi ziemi*

Jabłko z głębi ziemi

Działo się to w czasach, kiedy na tej ziemi nie było ani kopalni, ani hut, ani dużych osiedli jakie są tutaj obecnie. Jak okiem sięgnąć rozciągała się dzika puszcza, którą przecinały gdzieniegdzie niewielkie wioski i osady, w których chłopi z mozołem wydzierali lasom ziemię. Uprawiali na niej rośliny niezbędne do wyżywienia siebie i zwierząt. Zwierzęta te, nie były hodowane tylko po to, żeby pożywić się ich mięsem, czy wykorzystać ich skórę jako odzienie, ale również towarzyszyły im w chwilach, gdy ziemia stawiała opór. Kiedy ludzie już okiełznali ziemię na jej powierzchni zapragnęli zajrzeć w jej głąb.

W tej okolicy stało się to wtedy, kiedy chłop zwany przez mieszkańców jednej z okolicznych osad Rybką, orząc swoje pole natrafił na dziwny błyszczący kamień. Początkowo zamierzał go po prostu cisnąć na bok. Jednak blask kamienia był na tyle niezwykły, że schował kamień w tobołku i po skończonej pracy zabrał ze sobą do chaty.

Po powrocie do domu schował znalezisko w bezpiecznym miejscu, a potem zaniósł je do swojego Pana. Kiedy ten zobaczył kamień, rolnik zauważył jak twarz obdarowanego się rozpromienia. Wtedy zrozumiał, że nie jest to zwykły kamień, a coś cennego. Gdy wieść o odkryciu rozeszła się, do osady zaczęli przybywać ludzie zwani „Gwarkami”. Zajmowali się oni wydobyciem kruszców z głębi ziemi. Jak to zwykle bywa, im cenniejszy kruszec, tym więcej ludzi przybywa do miejsca jego odkrycia.

I tak osada się rozrastała, przybywali do niej nowi osadnicy. Osadę nazwano *Tarnowitzami* od nazwiska rycerza Adama de Tarnowitz, który był jej założycielem i gdzie sprawował swoje rządy. Ludzie chętnie się tu osiedlali w nadziei na szybką poprawę swojego losu, szczególnie po tym jak odkryto, że tutejsza ziemia skrywa pokłady Galeny – skały, z której można pozyskać srebro – kruszec, ceniony do dzisiaj*.* Z tego też powodu przybyli do Tarnowitz rodzice Mirka. Jego ojciec najął się w pobliskim szybie i ciężko pracował jako górnik. Kiedy Mirko podrósł i zmężniał on również rozpoczął pracę pod ziemią.

Dni młodzieńca były do siebie podobne i upływały mu na ciężkiej, fizycznej pracy w jednym z szybów. To było niełatwe zajęcie, ale chłopak nie poddawał się i codziennie przed świtem udawał się do szybu prowadzącego do chodników, w których miały kryć się cenne złoża galeny. Mirko pracował ciężko każdego dnia, drążąc z mozołem kolejne metry chodnika i wydobywając cenny urobek.

Pewnego przechadzając się po głównym placu osady spotkał dziewczynę. Jej cudna postać, a szczególnie jej przecudnej urody oblicze sprawiły, że serce młodego górnika zabiło mocniej i zapragnął koniecznie dowiedzieć się kim ona jest. Okazja nadarzyła się niebawem. W Tarnowitzach jak co tydzień odbywał się targ. Chłopak udał się tam po sprawunki. Nie wiadomo, czy był to przypadek, czy przeznaczenie, ale krążąc pomiędzy straganami napotkał tam dziewczynę, która go wcześniej olśniła. Teraz wydała mu się być jeszcze piękniejszą. Mirko stał oniemiały i patrzył, chociaż rozum mówił „nie gap się, głupi” to serce chciało przedłużyć tą chwilę w nieskończoność. I wtedy właśnie z koszyka dziewczyny wysypały się jabłka. Widząc to Mirko natychmiast rzucił się, aby je pozbierać. Kiedy podawał właścicielce owoce ich oczy przez krótką chwilę spotkały, a Mirko był prawie pewien, że na jej policzkach pojawił się rumieniec.

— Dziękuję … – powiedziała dziewczyna prawie natychmiast odwracając wzrok.

Mirko zaniemówił i chociaż serce krzyczało: „POWIEDZ COŚ!” to rozum nakazał milczeć. Chłopak uśmiechnął się, włożył jabłka do koszyka dziewczyny i odszedł nieco speszony. Usłyszał tylko jak ktoś woła dziewczynę: „Kaśka, co się tak guzdrzesz? W domu tyle roboty…, ile można kupować jabłka?”

A więc Kasia… to imię tej piękności! – pomyślał chłopak i szczęśliwy udał się ze sprawunkami do domu, nie mogąc przestać myśleć o tym spotkaniu. Od tego dnia Kasia zajęła w jego sercu miejsce zarezerwowane tylko najbliższym.

Następnego dnia wstał, kiedy osada była pogrążona jeszcze w mroku. Umył i ubrał się, zjadł śniadanie, spakował tobołek wkładając do niego posiłek, który miał zamiar zjeść w czasie przerwy, kaganek na łój i pyrlik. Wyszedł kierując się w stronę szybu. Kiedy tak szedł, myśląc o tym i o owym, usłyszał miauknięcie. Wysilił wzrok i zobaczył tylko kontury czarnego kota, który przebiegł tuż pod jego stopami. „To zły znak” – pomyślał chłopak, ale nie przejął się tym za bardzo i poszedł w kierunku szybu. Przy „szoli” zbierali się już jego towarzysze, którzy rozpalali kaganki i w grupkach zjeżdżali do kopalni.

Praca tam była ciężka jak zawsze. Na dole panował mrok rozświecany gdzieniegdzie wątłym światłem lampek górników. We znaki dawały się też gorąco, pył i wszechobecna wilgoć. Sztygar rozdzielił pracę i każdy poszedł robić swoje. Mirko dostał przydział na przodek. Chłopak nie miał zbyt wiele czasu na myślenie. Pracowało się tam klęcząc, czasami nawet leżąc. Na przodku jak zawsze trzeba było się uwijać, a przy tym uważać na to co działo się dookoła. Słychać było tylko stukot pyrlików o skały. Mijały kolejne minuty, które zamieniały się w kwadranse, a kiedy uzbierało się ich już na trzy godziny górnicy usłyszeli dźwięk dzwonka oznajmiającego czas na przerwę. Udali się więc do komory, gdzie mogli chwilę odpocząć, napić się wody i posilić. Jak zwykle była to też świetna okazja do przeróżnych opowieści. Dzisiaj przeważały tematy o niezwykłych wydarzeniach, których pewnie nieraz każdy doświadczył. Górnicy opowiadali jeden przez drugiego, a każda historia była dziwniejsza od poprzedniej.

— A ja dzisiaj prawie nadepnąłem na kota – włączył się do rozmowy Mirko.

— A czarny był? – zapytał jeden z górników.

— Jak noc! – odpowiedział Mirko – Tylko oczy mu się świeciły, na zielono.

— To niedobrze – wtrącił inny górnik – czarny kot to murowane nieszczęście.

— Ja się nie boję, bo co się może stać? – rzucił Mirko.

— Taki kot różne licho może wymiałczeć – odparł inny.

— Ty już tam nie kracz jak wrona i nie strasz chłopaka – rzucił inny.

— Koniec dyskusji chłopy, czas do roboty – zawołał sztygar.

Po przerwie Mirko zajmował się załadunkiem urobku do wagoników. Robota była nieco lżejsza niż poprzednia, ale również wymagała sporego wysiłku. W połowie szychty górnicy usłyszeli skrzypienie stempli. Z początku ciche, z czasem coraz głośniejsze i choć zwróciło to ich uwagę, to nikt nie przerywał pracy. W końcu skrzypienie stempli słyszeli nie raz i ten dźwięk niemal codziennie im towarzyszył. Tego dnia jednak skrzypienie było dość wyraźne i raczej się nasilało nie mając zamiaru ustąpić.

Zbliżał się fajrant, kiedy nagle w kopalni zrobiło się bardzo cicho i nie była to cisza niosąca spokój, a wręcz odwrotnie, potęgowała niepokój.

— Do szybu chłopy! – krzyknął sztygar.

Górnicy ruszyli w stronę szybu. Mirko pomagał kompanom wydostać się z przodka pilnując, aby wszyscy wydostali się z chodnika. Kiedy kompani nieco się oddalili, usłyszał trzask łamanych stempli i skały zagrodziły mu drogę do szybu. Ogarnęła go ciemność i zapadła głucha cisza.

Chłopak został sam. W chodniku panował taki mrok, że młody górnik nie mógł zobaczyć nic, nawet na wyciągnięcie ręki.

„No toś mi wymiałczał dzień” – pomyślał Mirko, przypominając sobie co mówił jego kolega o czarnych kotach. Pewnie by się uśmiechnął, ale sytuacja nie była wesoła. Dobrze wiedział, że musi postępować bardzo ostrożnie, aby nie pogorszyć swojej sytuacji. Jednocześnie miał świadomość, że czas nagli. W tych warunkach, żaden nawet najsilniejszy człowiek nie może przetrwać zbyt długo, tym bardziej kiedy jest pozbawiony jedzenia i picia. Mirko ostrożnie wstał. „Mogę chodzić, dobre i to” – pomyślał. Namacał rękami ścianę chodnika i ostrożnie krok po kroku szedł starając się nie tracić kontaktu ze ścianą. Uszedł kilkanaście metrów i zdawało mu się, że za załomem chodnika widzi wątłe światło. Poruszał się ostrożnie w tamtym kierunku. Przeszedł jeszcze kilka kroków.

Wychylił się zza ściany i zobaczył dwie postacie: starca o włosach tak siwych, że można by powiedzieć, iż są całkiem białe. Jego szata była przewiązana powrozem, w ręku trzymał latarenkę to od niej bił ten dziwny blask, który zobaczył Mirko. Dziewczyna była ubrana w długą białą suknię, miała długie blond włosy, które mieniły się w świetle latarenki, jej głowę zdobił też wianek, który uwity był jak się młodemu górnikowi wydawało z kwiatów jabłoni, chociaż w słabym świetle niczego nie był pewien. Chłopak wytężył słuch i usłyszał fragment rozmowy:

— Ojcze, ale on jest taki młody… – zdawało mu się, że słyszy dziewczęcy głos.

— Każdy ma swój czas Piękna – odpowiedział staruszek trochę zachrypnięty.

— Dajmy mu szansę – prosiła dziewczyna.

— Wiesz, że nie potrafię Ci niczego odmówić – odpowiedział staruszek – więc możesz mu pomóc, ale pamiętaj, że on jest tylko śmiertelnym człowiekiem.

Teraz chłopak był prawie pewny, kim jest staruszek, to Skarbnik – dobry duch zamieszkujący podziemia kopalni, który pomagał górnikom, ale też zabierał dusze tych, którzy ginęli w czasie szychty. Młody górnik przestraszył się, że to po jego duszę tutaj przybył. Ze strachu potrącił leżący odłamek skały i upadł, robiąc tym hałas, który nie mógł nie zwrócić uwagi postaci, które obserwował.

 — Nie bój się chłopcze… – powiedziała do Mirka dziewczyna – … nic ci nie grozi, dożyjesz późnej starości.

Chłopakowi zawirowało przed oczami i poczuł, jak się osuwa na ziemię. Mirko nie wiedział, ile czasu leżał nieprzytomny, ale kiedy się ocknął leżał przy zawalisku. Wydawało mu się, że to czego doświadczył było tylko snem, a kiedy się obudzi będzie leżał w swoim łóżku. Niestety odzyskawszy przytomność leżał na posadzce kopalnianego chodnika.

Mirko podniósł się, rozejrzał dookoła usiłując w mroku odnaleźć jakiś przedmiot, aby móc kontynuować walkę o przetrwanie. Mimo braku światła dostrzegł tuż obok leżące pyrlik, żelazko i dwa jabłka. Mirkowi wydawało się, że błyszczą jakby były pokryte srebrem.

Chłopak wziął jedno do ręki i spróbował, owoc może nie był bardzo słodki, ale za to bardzo orzeźwiający. Lekko kwaśny smak i soczystość sprawiały, że doskonale orzeźwiał i zaspokajał pragnienie.

„Czas się wziąć do roboty i sprawić, aby słowa „Pięknej” mogły się wypełnić” – pomyślał i wziął się do pracy, przy odkopywaniu chodnika. Wiedział doskonale, że w kopalniach uwięzionych górników nikt nie szuka. Byłoby to zbyt kosztowne, z pewnością niebezpieczne i pochłaniałoby zbyt wiele uwagi ludzi, którzy w tym czasie mogliby wydobywać cenny kruszec. Dlatego gwarkowie, którzy kierowali pracą poszczególnych szybów nie decydowali się podejmować ratowania zasypanych górników.

I tak byłoby pewnie w przypadku Mirka, gdyby nie upór jego ojca. Staruszek osobiście udał się do gwarka Hugo, który kierował pracą tego szybu. Widząc jego niechęć do podjęcia jakichkolwiek działań, po długiej rozmowie, rzucił od niechcenia: „a szkoda, bo dużo galeny jeszcze w tamtych chodnikach zostało”. To zadziałało na gwarka jak kubeł zimnej wody. Dużo kruszcu, oznaczało duży zysk, a to znaczyło, że sakiewka będzie pełna.

— Zaczekaj! – powiedział – dam Ci dziesięciu górników – uratujcie chłopaka.

— Dziękuję! – odpowiedział ojciec Mirka i nie zwlekając zaczął organizować ratunek dla syna.

Jeszcze tego samego dnia, pod wieczór wraz z przydzielonymi ludźmi rozpoczął pracę nad tym, aby przekopać się do syna. Jednak miał świadomość, że musi się spieszyć, bo czas biegł zadziwiająco szybko, a o ile Mirko jeszcze żył, to zostało mu go naprawdę niewiele.

 Mirko tymczasem nie czekając na ratunek z zewnątrz, mozolnie, centymetr po centymetrze starał się usuwać ziemię i kamienie, które był w stanie przesunąć, aby przemieścić się w kierunku szybu.

Praca nie była łatwa, zwłaszcza, że musiał ją wykonywać w całkowitych ciemnościach. Nawet odrzucenie kilkudziesięciu kamieni nie gwarantowało, że przesunie się w jakiś znaczący sposób do przodu. Kiedy opadał z sił, odpoczywał starając się nie zasnąć. Jednak bywały momenty, w których przegrywał walkę ze zmęczeniem i wtedy śnił mu się dom, dziewczyna którą był zauroczony, a nawet „Piękna”, która zostawiała mu jabłka, aby miał się czym pożywić. Po każdym takim śnie, obok znajdował dwa jabłka, które pozwalały zaspokoić pragnienie i nieco się pożywić. Po krótkim odpoczynku Mirko zabierał się do pracy mając nadzieję, że przekopie się przez zawał co otworzy mu drogę w górę.

Tymczasem od wypadku mijał już ósmy dzień. Ojciec Mirka z przydzielonymi mu ludźmi pracowali ciężko, starając się jak najszybciej odnaleźć syna staruszka. Dotarli do zawału i rozpoczęli udrażnianie chodnika. W pewnym momencie, któryś z mężczyzn biorących udział w ratowaniu chłopaka usłyszał cichy dźwięk uderzeń żelazem o kamień. Czy mu się wydawało? Nie! Był przecież górnikiem i ten dźwięk znał doskonale. Kiedy usłyszał dźwięk po raz drugi i trzeci, podszedł do ojca młodego górnika.

— Słyszałem jakby ktoś uderzał pyrlikiem o skałę – powiedział podekscytowany.

— Jesteś pewien? – zapytał ojciec Mirka.

— Tak! – potwierdził górnik.

— Cisza, chłopy! – powiedział głośno ojciec Mirka.

Zapadła cisza i wszyscy zaczęli nasłuchiwać. Po chwili już wszyscy usłyszeli dźwięki uderzeń żelaza o kamień. Serce ojca młodego górnika zabiło szybciej.

Mirko jednak opadał z sił coraz szybciej. W pewnym momencie był tak zmęczony, że zasnął na dłużej. Przyśniła mu się wtedy „Piękna Pani”, która podając mu kolejne dwa jabłka powiedziała: „Wytrzymaj jeszcze kilka chwil chłopcze, już niedługo będziesz wolny.

„To koniec…” – pomyślał Mirko – pewnie niedługo umrę, chciał się podnieść i kopać dalej, ale nie dał rady. Leżał więc starając się z całych sił nie zasnąć, myśląc, że przecież jego życie nie może się tak skończyć, ale nadzieja powoli go opuszczała…

Górnicy pracowali teraz ze zdwojoną siłą w nadziei, że jednak uda się uratować młodego towarzysza. Kilka chwil później jeden z górników zauważył, że jego żelazko przebiło się przez ścianę i nie napotkało oporu. To był znak, że za zwałem kamieni nie ma już skały. Pracujący, teraz już bez chwili przerwy górnicy, szybko powiększyli otwór. Teraz ojciec zaginionego górnika podszedł do miejsca, w którym znajdował się wykuty przed chwilą otwór i zawołał: „Mirko! Synu!”. Nasłuchiwał chwilę, ale nie usłyszał odpowiedzi. Wtedy zawołał jeszcze raz: „Mirko!”. I znowu nasłuchiwał. Tym razem usłyszał cichy jęk: „… tatko…”. Nie było chwili do stracenia, wszyscy pracowali tak szybko jak tylko pozwalały im ich nadwątlone siły. Kilka chwil później otwór był na tyle duży, że człowiek drobnej postury mógł się przez niego przecisnąć. Do ojca Mirka podszedł jeden z towarzyszy.

— Ja pójdę, pozwólcie… - powiedział.

Staruszek w odpowiedzi skinął tylko głową, a kiedy górnik zniknął w otworze z niepokojem oczekiwał na informację.

— Dajcie wody, szybko! – krzyknął górnik zza przeszkody z kamieni.

Jeden z tych którzy zostali z ojcem zaginionego, wsunął do otworu bukłak z wodą, a pozostali przyspieszyli pracę przy powiększaniu otworu. Każdemu z nich serce biło z nadzieją na ratunek dla towarzysza. Dlatego każdy z nich wytężał swoje siły starając się jak tylko mógł, aby jak najszybciej wydostać chłopaka. Część z nich wzięła się za konstruowanie noszy, z drewna przeznaczonego na stemple, które mogłyby posłużyć do transportu rannego górnika. Wszyscy pracowali w pośpiechu, wiedząc, że nie ma chwili do stracenia, a jednocześnie starając się zachować jak największą ostrożność.

Po kilku godzinach otwór w ścianie z głazów był na tyle duży, że można było na czworakach wejść do części, gdzie był Mirko z towarzyszącym mu górnikiem. Wszyscy byli ogromnie zmęczeni. Górnicy ostrożnie przełożyli poszkodowanego na nosze. Chłopak otwarł oczy, ale z powodu ciemności nie był w stanie niczego dostrzec, westchnął tylko głęboko i zapadł w półsen. Nosze z wycieńczonym górnikiem przesuwano ostrożnie w otworze wydrążonym w zawalisku dbając o to, aby go nie urazić.

Kiedy chłopak został przeniesiony na drugą stronę przeszkody ocknął się na chwilę i myślał, że śni, kiedy zobaczył twarz ojca, po której ze wzruszenia spływały łzy. Potem znowu zapadł w sen.

Tymczasem towarzysze ojca Mirka szli jak najszybciej w kierunku szybu, aby wydostać chłopaka na powierzchnię. Po kilkudziesięciu minutach szybkiego marszu dotarli do szybu. Teraz najważniejsze było jak najszybciej wydostać się na powierzchnię. Jako pierwszego wyciągnięto Mirka. Ostrożnie powoli, aby nie spowodować większych obrażeń. Następnie wyciągnięto ojca odnalezionego górnika. Potem po kolei każdego z ratowników. Kiedy ostatni z górników znalazł się na powierzchni, wszyscy odczuli ulgę. Przez dłuższą chwilę rozkoszowali się świeżym powiewem wiatru i ostatnimi chwilami nocy. Uratowany chłopak ocknął się na chwilę, otworzył oczy, zsunął opaskę, która miała je chronić przed nadmiarem światła i pomyślał: „Jak dobrze zobaczyć gwiazdy” Akcja ratunkowa dobiegła końca. Teraz już bez pośpiechu, zaniesiono Mirka do domu.

W Tarnowitzach powoli budził się dzień. Ratownicy mieli poczucie dobrze wykonanej roboty, a mieszkańcy właśnie zaczynali kolejny dzień swojej pracy. Kiedy mężczyźni dotarli do domu, w którym mieszkał Mirko z rodzicami do środka wszedł najpierw ojciec chłopaka. Matka widząc znużenie ojca i jego zmęczoną twarz zaczęła lamentować.

— Nie rób larma kobieto, żyw jest – powiedział zmęczony ojciec.

— Gdzież on? – dopytywała się kobieta.

— Słaby jest, chłopy go na noszach niosą – odpowiedział mężczyzna.

Matka chłopca poczuła jakby nogi pod nią się ugięły, ale chyba szczęście z odnalezienie syna ją podtrzymało. Szybko się ogarnęła. Za chwilę drzwi się otworzyły i mężczyźni wnieśli nosze, na których leżał Mirko.

— Mirko, synku! – zawołała kobieta i zalała się łzami.

— Mateńko… — powiedział cicho Mirko.

Radości nie było końca. Kobieta ugotowała żuru na wędzonce. Zaprosiła na posiłek wszystkich, którzy towarzyszyli jej mężowi w ratowaniu chłopaka. Był to co prawda tylko żur, ale wszystkim smakował jak najwykwintniejsze danie jakie można było kupić w miejscowej gospodzie. Wszyscy byli w dobrym nastroju i posiłek przeciągnął się do popołudnia. Teraz już Mirko był bezpieczny. Wieść o tym, że uratowano zasypanego w kopalnianym chodniku górnika szybko rozeszła po osadzie.

Chłopak był mocno wycieńczony, ale jego młody organizm szybko się regenerował i kilka dni później wyszedł z domu udając się na główny plac w Tarnowitzach.

Jak co tydzień odbywał się tu targ. Chłopak udał się po sprawunki zupełnie nie świadomy, że prawie wszyscy mieszkańcy osady słyszeli już o tym co przeżył. Idąc uliczkami osady starał się głęboko oddychać chłonąc pełną piersią świeże powietrze. Rozmyślał o swoim szczęściu i o tym jak dobrze znowu zobaczyć Tarnowitze. Tak dotarł na plac targowy. Tego dnia na targ zajechał sam Pan Adam — właściciel osady, a wraz z nim jego żona ze służbą, wśród której była Kaśka – służka, do której to mocno zabiło serce górnika. Rad był zobaczyć ją znowu. Mirko nie zauważył, kiedy podszedł zbyt blisko konia Pana na zamku w Tarnowitzach i prawie na niego nie wpadł. Koń zarżał tylko głośno.

— Patrz, gdzie idziesz, bo marnie skończysz – zawołał Pan Adam.

— Bardzo przepraszam Miłościwy Panie, ale zapatrzyłem się na piękność, która Ci towarzyszy – odpowiedział chłopak.

— A która to niewiasta? – spytał rycerz.

— Najpiękniejsza, z pięknych, Panie - Katarzyna – odpowiedział Mirko.

— Staw się u mnie jutro na zamku, a zapytamy Panią twego serce, czy ona także Cię miłuje – odpowiedział Pan w Tarnowitzach i odjechał.

Mirko został na targu, przez dłuższą chwilę nie mógł zrozumieć co się właśnie wydarzyło. Pamiętał tylko, że ma się jutro stawić na zamku. Dokończył zakupy i wrócił do domu.

Następnego dnia z nadzieją w sercu Mirko stawił się na zamku, oczekiwał w gronie innych mieszkańców osady, którzy przyszli do Pana ze swoimi sprawami. Minęło już południe, kiedy wezwano Mirka. Wszedł powoli do komnaty, zachowując należny Panu szacunek.

— Z czym przychodzisz młodzieńcze? – zapytał Pan, kiedy chłopak wszedł do komnaty.

— Przychodzę Panie wręczyć Ci ten oto owoc, który ocalił mi życie pod ziemią – odparł chłopak. Pan zaś przyjął owoc.

— Słyszałem, ale rad bym usłyszeć o tym od Ciebie chłopcze odparł rycerz.

Mirko zaczął swoją opowieść o wypadku i o tym jak spotkał Skarbnika, jego córkę Piękną i jak codziennie odnajdował jabłka, dzięki którym mógł pozostać przy życiu. W końcu też o tym jak został uratowany przez górników, których sprowadził jego ojciec. Opowieści słuchali wszyscy zgromadzeni w całkowitej ciszy. Kiedy skończył zapadła cisza.

— Wiem, że przychodzisz do mnie z ważną prośbą – powiedział po chwili Pan Adam.

— Tak, miłościwy Panie, chciałbym prosić Cię o rękę Katarzyny, która jest u Ciebie na służbie — odparł młody górnik. i wyciągnął jabłko, które podarowała mu Piękna. Podał je rycerzowi. Ten wziął jabłko i przyjrzał mu się uważnie.

— Zatem zawołajcie Katarzynę — powiedział po chwili rycerz.

Kilka chwil później w komnacie zjawiła się Kasia i wtedy Pan na Tarnowitzach zapytał i ją.

— Chcesz pójść za mąż za tego młodzieńca? – pytanie wybrzmiało i nastała chwila

ciszy. Na twarzy Kasi pojawił się rumieniec.

— Chcę… – odparła cicho.

— To w takim razie i ja nie mam nic przeciwko i niech wam Bóg błogosławi — odpowiedział Pan Tarnowitz.

Niedługo potem odbyło się huczne weselisko, które było olbrzymim wydarzeniem w osadzie. Nawet Pan na Tarnowitzach na nie przybył ofiarowując młodej Parze prezent w postaci kawałka ziemi, na której mieli zamieszkać i posadzić sad z nasion jabłka, które uratowało życie młodemu Górnikowi. Tak też się stało. Mirko dbał o jabłonie, której odmianę nazwał od imienia Pani, która przynosiła mu je, kiedy był uwięziony w chodniku pod ziemią „Piękna”.

I tak młody górnik otrzymał nie tylko drugie życie, ale i zyskał miłość ukochanej, a wszystko za sprawę jabłka, które podarowała mu córka strażnika podziemi.

Owoce wychodowane z nasion tamtego jabłka nieraz okazywały swą moc mieszkańcom osady. W czasach, kiedy panował niedostatek i głód zagrażał mieszkańcom zawsze sięgano po jabłko z głębi ziemi. Jednak z czasem zawirowania historii sprawiły, że pamięć o pochodzeniu „pięknej” jabłoni wyblakła.

Jednak „Piękna” całkiem zapomniana „Piękna” powróciła do łask za sprawą ogrodnika rodziny Henckel von Donesmarck, który dbał o ogród przy pałacu w sąsiednich Reptach. Odszukał on drzewko i zasadził w ogrodach pałacu w Reptach Śląskich. Stąd teraz można w różnych źródłach przeczytać, że to on wyhodował odmianę jabłoni zwaną „Piękną”.

Od teraz mieszkańcy naszego miasta będą wiedzieć, że jabłoń zwana Piękną pochodzi z głębi ziemi, i że jest to owoc niezwykły, który powinno się pielęgnować, bo jest on częścią historii miasta zwanego teraz Tarnowskimi Górami.